

Jakieś 12 lat temu muzyk Steve „Lightnin’” Malcolm zaprosił Jeffa Konkela (założyciela Broke & Hungry Records) i mnie na imprezę u R.L. Boyce’a. Te przyjęcia były wręcz legendarne, a odbywały się w niedzielne popołudnia na podwórku koło jego domu w Como w stanie Mississippi. Bawiliśmy się świetnie – na tyle świetnie, że gdy w 2008 r. kręciliśmy z Jeffem dokument „M for Mississippi”, postanowiliśmy jeden z odcinków umieścić właśnie na terenie posiadłości Boyce’a. Ostatecznie kręciliśmy w domu, bo dzień, na który zaplanowaliśmy zdjęcia, okazał się deszczowy. Niedawno wróciliśmy tam, tym razem przy okazji produkcji „Moonshine & Mojo Hands”. Jakis rok, może dwa po nakręceniu „M for Mississippi”, wraz z Konkelem wylądowaliśmy na kolejnym przyjęciu R.L.’a (tym razem zaprowadził nas tam nasz kumpel, muzyk Sean „Bad” Apple).

at HEAD, czyli BLUES z Mississippi

R.L. BOYCE

ostatni przedstawiciel swojego gatunku

Roger Stolle (tłum. Ewa Matysik)

U BOYCE’A NA IMPREZIE

Tamtej niedzieli Boyce zabawił swoich gości dźwiękami współtworzonymi z grupką podejrzanie wyglądających „ziomali”. Żona Boyce’a częstowała wszystkich świeżo zgrillowaną wieprzowiną. Wraz z Jeffem jedliśmy, piliśmy tanie piwo i delektowaliśmy się muzyką. Nagle z domu wybiegła jakaś kobieta, krzycząc: *Nie jedzcie mięsa! Nie jedzcie tego mięsa!!! Ma robaki!!!* No cóż... było za późno.

Wybuchła istna panika i nastąpiło rozpaczliwe poszukiwanie dezynfektora do rąk. My natomiast postanowiliśmy poszukać innego rodzaju dezynfekcji. Ponieważ moje własne auto zostało zastawione samochodami kolejnych gości, pożyczaliśmy jakieś inne, noszące znamiona intensywnego użytkowania. Miało przekrzywioną kierownicę, a nasz „przewodnik” po okolicy nie wzbudzał zbyt wielkiego zaufania. Ale byliśmy zdeterminowani, by znaleźć więcej alkoholu. Ponieważ w tej części stanu Mississippi obowiązuje zakaz jego sprzedaży, w dodatku było niedzielne popołudnie, jeśli impreza miała być kontynuowana, musieliśmy zastosować bardziej tradycyjne metody.

Kiedy tylko zatrzymaliśmy się przed budynkiem, w którym mieliśmy nadzieję dokonać zakupu, wyskoczyłem z samochodu, by jak najszybciej nawiązać kontakt z naszym potencjalnym sprzedawcą. Jak się okazało, działałem jednak zbyt szybko i zbyt entuzjastycznie, kompletnie puszczając urzędującego tam producenta bimbrowy, który z wielkim przekonaniem zaczął mówić, że o żadnym alkoholu nic nie wie (najwyraźniej myślał, że jestem przedstawicielem prawa, przybyłym z kontrolą). Nasz „przewodnik” (ten sam, do którego wcześniej nie miałem zaufania) poprosił, żebym na następnym postoju siedział spokojnie i się nie odzywał... Tak też zrobiłem i drugi przystanek okazał się sukcesem, bo sprzedawca zaoferował bardzo szeroki asortyment butelek różnego rodzaju i wielkości.

Triumfalnie wróciliśmy na imprezę, a wraz z nami podjechał... szkolny autobus. Za jego kierownicą siedział „lekko rozproszony” mężczyzna z 0.7 litrową puszką piwa w dłoni. Bardzo chciał nam pokazać staromodne stereo, które wbudował w swój pojazd. Nie wiedzieliśmy jakiego rodzaju komentarza od nas oczekiwał, ale zgodziliśmy się z nim, że jego autobus jest „super czaderski” i z pewnością nie przypomina żadnego z autobusów, którymi w młodości jeździliśmy do szkoły. W tym samym czasie pojawiło się dwóch mężczyzn. Przybyli na koniach bez siodła. Prawdziwi współcześni kowboje! Siłą się powstrzymałem od poproszenia o przejażdżkę!

Wraz z zachodzącym słońcem pojawił się chłodny wiatr. Któryś z sąsiadów Boyce’a rzucił się do podpalania starych opon. Widziałem takie obrazy w programach informacyjnych w latach 70.: płonące opo-



fat. Roger Stolle

R.L. Boyce

